

Leon Bolesław Kowalski
ul. Astronautów 7a/15-

Kielce, dn. 15, 01-1993r.

AW II / 2931

25-337 Kielce.

Osrodek K A R T A

1R/3523

Odolańska 10

02-560 Warszawa-

© ARCHIWUM Wschodnie

Dot.: Waszego pisma z dn. 12, 01-1993r. - na temat doznanych represji ze strony ZSRR w okresie II wojny światowej, -

Tarnopol, spokojne miasto 17, września 1939 roku niespodziewanie zostało napadnięte przez barbarzyńskie wojska ZSRR - ludzi pozbawionych kultury. Pomimo przekroczenia zachodnich granic Polski przez wojska niemieckie bez wypowiedzenia wojny w dn. 1 września 1939 roku - to my uczniowie III-klasy szkoły powszechnej im. Konarskiego w Tarnopolu - jeszcze przez parę dni uczyliśmy się. Poznawaliśmy nowych kolegów, nauczycieli i księdza, który wytrzymałość fajeczki sprawdzać zaczynał na naszych głowach - utrwalając wiadomości z religii. Lecz pewnego dnia przed 10 września 39r. udzielono nam dodatkowych wakacji.

Przed 17, IX-39r. z kompletnym wyposażeniem bojowym mój ojciec Franciszek Kowalski syn Rudolfa /ur. w 1886r./ był legionista, oficer PP w Tarnopolu - podobnie do innych podlegał skoszarowaniu. W dniu 23, VII-39r. otrzymał awans porucznika. Krytycznego dnia /17/ już o godz. 7-rano nie ze strony wkraczających wojsk ZSRR do Tarnopola doznaliśmy przykrości, lecz ze strony radośnie witających przybyszów - polskich Żydów wykrzykujących: "my wasi-witajcie-Stalinu spasiba" - a w godzinach późniejszych ze strony młodzieży ukraińskiej dopełniono goryczy. Po godz. 14 - znajomy baciara powiadomił mnie o aresztowaniu mego ojca, który wraz z innymi pod strażą wojsk NKWD przebywa na ogrodzonym podwórzu gimnazjalnym w centrum miasta. Natychmiast z mamą Marią Kowalską /z domu Jabłońska c. Jana ur. w 1891r./ - udaliśmy się na spotkanie z ojcem Franciszkiem Kowalskim.

Mój ojciec podszedł do kraty i po otrzymaniu paczki z żywnością zmuszony został oddalić się od żelaznych prętów ogrodzenia - ponieważ tłum odwiedzających zwiększał się - a znaczna ilość aresztowanych również napierając od wewnątrz pragnęła spotkać się z krewnymi - odwiedzającymi, - ostatni raz w życiu! -

Przed zmierzchem żołnierze NKWD aresztowanych /ok. 500 osób/ wyprowadzili z podwórza w nieznanym kierunku - otaczając jeńców ze wszystkich stron.

Następnego dnia /18, IX-39r./ znajomy baciara /Broniek/ - pomownie mnie powiadomił iż mój ojciec wraz z innymi pod strażą przebywa na polach fabryki tytoniu za miastem w kierunku zachodnim w pobliżu rozlewiska Seretu. Niezwłocznie wraz z grupą pań - żon oficerów wojska i policji /z tobołkami/ udaliśmy się na wskazane przez Bronka miejsce -

Ponieważ ulicą Białecką przetaczały się wojska sowieckie i przechodniów okradali z odzieży i innych kosztowności - znając dobrze teren, poprowadziłem grupę pań przez BŁONIE na którym nasze wojska przed wojną ćwiczyły się.

Przykra to była DROGA - ponieważ w zagłębieniach i w rowie wypełnionym wodą mijaliśmy leżących polskich żołnierzy z obciętymi częściami ciała - niektórzy byli nadzy inni częściowo ubrani - bandyci przed zamordowaniem - torturowali.

W zagłębieniu otoczonym wzniesieniami, na których stali wartownicy NKWD - ujrzeliśmy duże zgrupowanie mężczyzn - byli to oficerowie wojska, policji, policjanci i grupa cywilów. Za zgodą oficera NKWD - doszło do naszego spotkania po uprzedniej rewizji - dokładnym sprawdzeniu nawet bochenków chleba. Zobaczyliśmy ojca. Dowiedzieliśmy się od ojca iż przed godz. 5 - /18, IX-39r./ - uwięzionych było tam ok. 4000 osób a w czasie naszej bytności pozostał ok. 2000 osób w tym 6 księży i ok. 100 cywilów. Po nas drugiej grupy do jeńców już nie dopuszczono.

To było moje ostatnie spotkanie z moim ojcem. W drodze powrotnej do domu - na skrzyżowaniu ulic Białeckiej z Matejki /pod nr 2 przy Matejki- mieszkaliśmy/ - podczas dzikiej strzelaniny ze strony wkraczających wojsk ZSRR odniosłem 3 rany w nogi - bez uszkodzenia kości. W szpitalu nie było miejsca - leczony byłem przez lekarza Żyda, który za zapłatę przyjął 2 złote pierścienie /tak żądał/ - W listopadzie i w grudniu 1939r. od ojca z Ostaszkowa otrzymaliśmy 2 karty pocztowe. W kartach ojciec wspominał o spotkaniu z Kazimierzem /moim bratem/ - W tym czasie z mamą, mieszkało nas 4 braci: Kazimierz należący do "Strzelca" - Tadeusz - należący do "Sokoła" - Mieczysław harcerz i ja - nigdzie nie należący.

Brat Kazimierz pod Ostaszkowem spotkał naszego ojca. Kazimierza aresztowano ponieważ z innymi bronili miasta Tarnopola. Ojciec spowodował ucieczkę brata przed przeprawą przez jakieś jezioro - ucieczka udała się. Tadeusz z grupą "Sokoła" przez pewien czas z zasadnych przyczyn ukrywał się. Mieczysław zdobytymi kołami z rozbitych taborów wojskowych - rozwoził drzewo ze stacji prywatnym odbiorcom. Ruscy zakradli zapasy naszej żywności. Był głód. W dniu 13, kwietnia 1940 roku o godz. 4-rano wkroczyli do naszego mieszkania: oficer NKWD i dwóch znajomych Żydów z opaskami na rękawach - ubliżali nam bardzo. Pod każdym oknem stał żołnierz NKWD z karabinem gotowym do użycia, - było 5-ciu. Na polecenie oficera jeden z Żydów - zakomunikował nam, że mamy 15 minut na spakowanie się i opuszczenie mieszkania - wolno zabrać nam ze sobą odzież oraz żywność na trzy dni podróży - waga bagażu po 15 kg. na jedną osobę. Asystujący Żydzi oficerowi NKWD - zabronili zabrania ze sobą mamie kosztowności na kwotę ok. 5000 zł /wartość z 38r/- oraz dokumentów potwierdzających naszą zamożność /umowy na kupno mieszkania, warsztatu przy ul. Matejki 2 - dalej książeczki PKC na kwotę ponad 3000 zł i umowę na działkę 820m². przy ul. Lipowej. Mamę i nas 4 braci pod karabinami z tobołkami na plecach - ulicami prowadzono na dworzec kolejowy, gdzie załadowano nas do bydłowego wagonu, w którym już było dużo starców, kobiet, dzieci i młodzieży. W wagonie modląc się płakał każdy! Podróż z Tarnopola do Pawłodaru trwała 19 dni - dni śmierci wielu Polaków. Nasz transport składał się z 54 wagonów w tym jeden wagon z żołnierzami NKWD. Do picia podawano nam wodę ciepłą z parowozu i raz na 2 dni kaszę m. porcję. W Pawłodarze nastąpił podział starców, kobiet, dzieci i młodzieży do różnych prac - i miejsc na Syberii. Ziemi, która pochłoneła tyle niewinnych istnień. Naszą grupę z 4 wagonów - ponad 320 osób załadowano na statek parowy i powleczono nas po Irtyszu ku południowi /2 dni podróży/ do osady stepowej MAJSK /Pawłodarska obłast - Majskij rejon - Majsk/-

W Majsku nastąpił kolejny podział ok. 60% zatrudniono w kopalni "Rudnik" - ok. 20% zatrudniono w kołchozie stepowym p.n. "Nowaja Zoria" i ok. 20% wozami wywieziono w kierunku na Bajan - Auł. Tych rodaków nigdy już nie spotkałem.

W kopalni "Rudnik" za 12 godzinny dzień pracy zniewolony polski robotnik otrzymywał 40 dkg chleba, 1/2 litra zupy i kąpiatok. Ludzie umierali z wycieńczenia. W kołchozie "Nowaja Zoria" w Majsku za prace od wschodu do zachodu słońca - polski robotnik otrzymywał dziennie 2 litry zupy bez chleba lub jeżeli pracował w terenie - za miesięczną pracę otrzymywał 1 pud prosa /tj. 16 kg./ -

Jedzenie otrzymywał robotnik tylko pracujący - chory żadnej porcji żywnościowej nie otrzymywał. Dziecko od 8 roku życia za pracę otrzymywało 1 litr zupy. Do 8 roku życia każda matka dzieliła się z dziećmi swoją porcją zarobioną. Z głodu i z mrozu dużo rodaków umarło - występował też kanibalizm np. Władek Baranowski kiedy jemu z głodu matka umarła - ciało jej soppżywał, - sam po 10 dniach owrzodzony umarł. Zimą zwłoki rodaków przykrywaliśmy śniegiem, gdyż nie mogliśmy wykopać mogiły. Na następny dzień po stepie zbieraliśmy kości obiedzone przez wilki, które nam towarzyszyły w dużych ilościach, - szczególnie zimą. Kanibalizm występował również w rodzinach deportowanych do Majska po 1943r. Czezeńców i Niemców z Odessy. Do 1944 r. wszyscy Niemcy i Czezeńcy wymarli. Zimą 1940/41 roku ukryty pomiędzy innymi sierotami uciekłem do "det priutu" do Burasu na wschód od Semipałatińska, gdzie przebywałem do maja 1941 roku. W Burasie na brzegu tajgi w gliniankach znajdowałyśmy szkielety ludzkie, krzyżki, medaliki i guziki polskich żołnierzy. Prawdopodobnie pracowali w tajdze. Duża śmiertelność wśród młodzieży "diet priutu" w Burasie była powodem zabrania mnie przez mego brata Kazimierza z Burasu do Majska /brat był delegowany przez kołchoz do wyrębu drzewa i spławu tratwy z rejonu Semipałatińska do Majska Irtyszem. Z terenu Semipałatińska często Polacy spławiali tratwy. Ponieważ obowiązywała nas zasada: "kto pracuje ten żyje" - musiałem powtórnie kontynuować pracę w kołchozie "Nowaja Zoria" do końca 1942 roku, - a od stycznia 1943 roku byłem pasterzem koni i owiec na zmianę w Dżanaturmysie oddalonym od Majska o ok. 100 km. w kierunku zachodnim. Od 1943 do 1946 roku bez dni wolnych od pracy od wschodu do zachodu słońca pracowałem zimą i latem otrzymując za pracę miesięczną jeden pud prosa. Pożywienie swoje uzupełniałem jedząc padlinę, łowione susliki, drabagany, jaszczurki, węże - naturalnie pieczone w glinie oraz cebulki traw stepowych. Zimą było żyć ciężiej - resztki po wilkach i padlina były luksusem, który czasami swojej mamie dostarczałem do Majska - dlatego przeżyliśmy. Przez 4 lata w dalekim stepie pracowałem - żyłem tylko pomiędzy 3 rodzinami Kozachów - poznałem ten język, obyczaje, religię a przede wszystkim poznałem tajniki dzikiego - rozległego stepu - dzięki staremu CZABANOWI - Kozachowi.

Obecnie nikt nie może pojąć jak chłopiec w latach od 13 do 16 roku życia mógł podołać ciężarowi prac i powierzonych odpowiedzialności - gdzie większą wartość przedstawiało zwierzę od żywego człowieka. Tym mi zawsze grożono. Latem i zimą na koniu ze stadem około 800 owiec lub z tabunem około 500 koni, z wilkiem udomowionym o nazwie Aktahan /żywiącym się gryzoniami i pokrywami po wykotach owiec - lub klaczy. To był mój obrońca i w nocy grzejnik mego ciała. Zimą dokuczały nam burany śnieżne i mrozy poniżej 50 st. C. Wówczas na pastwiska stepowe nie wypędzaliśmy zwierząt - a latem gorące suche południowe wiatry przy temperaturze plus ponad 40 stopni C. wysuszały skórę i oczy. Przez cały dzień samotnie w stepie - zawsze na niebie szukałem Boga naszego - Boga Kozachów - do którego modliłem się głośno, któremu religijne pieśni polskie śpiewałem - Kozachowie dowiedziawszy się o moich modłach do Boga bardziej żaskawie zaczęli mnie traktować. Przestali Ruskim wierzyć w moje pochodzenie od wyzyskiwaczy, krwio pijców, tyranów, bandytów i tp. Ale mnie nikt nie oszczędzał! Jak kazano mi po zimie szpadłem wycinać w owczarni "kiziek" /sprasowane łajno owcze/ i prymitywnymi taczkami wywozić kostki na step układając następnie w stożki do dalszego suszenia - to krwawy pot zalewał mi oczy a bóle kręgosłupa uniemożliwiały spoczynek nocny - wówczas w samotności płakałem bo nie mogłem przypadającej normy wykonać - nikt mi nie pomagał. Ktoś, kiedyś w dalekim stepie budował a nie wykończył nasyp kolejowy - na wysokości od Karagandy w kierunku Pietropawłowska - w odległości ok. 100 km. od rzeki Irtysz. Z boków niewykończonego nasypu wiatry odsłoniły duże ilości ludzkich kości - a kiedy latem 1943 roku brygadziście Iskużanowa Mukusza zapytałem /Kozacha/ czyje są to kości? - To w odpowiedzi groźnie mi mruknął: "Polaków - zamilcz bo zginiesz - to nie twoja sprawa" - Tedy milczałem a o kościach myślałem. W 1942 r. moich 3 braci Kazimierza, Tadeusza i Mieczysława - pracowników kołchozu "Nowaja Zoria" wcielono do WP gen. Andersa. Polki - Polacy plony i hodowlę kołchozu "Nowaja Zoria" przez okres ponad 6 lat trzykrotnie powiększyli - budując z cegły /samanów/ obory, owczarnie, stajnie młyn, i magazyny. Pracowali i z głodu umierali z wycieńczenia. Moja mama od 2.V-1940 do 1943 r. pracowała w kołchozie - a następnie przeniesiono ją do kopalni "Rudnik" - gdzie w połowie 1946 r. oberawła się -

W czerwcu 1946 r. pierwszej grupie Polaków wydano karty zezwalające na wyjazd do Polski. Ja z mamą - byliśmy w drugiej grupie i karty na wyjazd do Polski otrzymaliśmy pod koniec III kw. 1946 r. Trudno dzisiaj opisać z jakim napięciem my tam żyliśmy w obawie, że mogą nam nie wydać zezwolenia na wyjazd do Polski. Pracując w stepie - tam parokrotnie spotkałem uzbrojonych ludzi na koniach - lub na wielbłądach dwugarbnych - słabo władali po kozachsku - lepiej po rosyjsku. Spostrzeżenia przekazałem brygadziście Mukuszowi, który podobnie zabronił mi rozmowy z kimkolwiek na temat obcych grasujących po stepie - dodał również, że jedynie rozmowa po kozachsku z obcymi uratowała mi życie.

Dopiero pod koniec 1946 roku - kiedy mnie aresztowano w Pawłodarze osadzając na 2 lub 3 miesiące w izolatce głębokiej - od oficera NKWD /Rapaport/ dowiedziałem się, że byłem informatorem szpiegów japońskich i że są podejrzenia udziału mojego przy zastrzeleniu w 1943 r. naczelnika NKWD w Majsku.

Z braku dowodów winy - po pojmaniu winnych śmierci naczelnika NKWD - mnie zwolniono z więzienia - nakazując abym dołączył do Polaków wyjeżdżających do Polski. Tak też się stało do 4 wagonów załadowano około 500 osób "zbieraniny" z zakątków Syberii i powleczono nas do Polski - tym razem każdego dnia otrzymaliśmy po 2 porcji kaszy na osobę. Insekty po drodze nas wykańczały okrutnie. Nie operuję kalendarzem - ponieważ jedynie w pierwszym roku naszego zesłania na Syberię częściowo operowaliśmy datami a później z braku kalendarzy operowaliśmy jedynie porami roku - niekiedy dowiadywaliśmy się, że minęła rocznica rewolucji lub 1 maja - święto klasy robotniczej - bez dnia wolnego dla nas.

Były święta Bożego Narodzenia 1946 roku - kiedy nami na granicy polskiej w Brześciu zaopiekowali się uzbrojeni cywile i zaczęli spisywać jakieś dane. Po upewnieniu się, że jesteśmy w Polsce - nie mając żadnego bagażu z mamą odłączyliśmy się od innych i innym pociągiem dojechaliśmy do Warszawy a potem do Kielc - gdzie moja mama umarła w 1983 roku.

Polska nas przywitała jako "klasowo obcych" i tak już pozostało - Dawniej aparat rządzący nam dokuczał - byliśmy z biedni. Powierzano nam najtrudniejszą pracę /ja byłem kierownikiem obrotu towarowego w handlu/ - dorobiłem się resekcji jamy brzusznej, choroby nerek, 2 zawałów serca i dusznicy bolesnej - zaś obecny rząd, Sejm i Senat nie interesuje się Polakami jeszcze żyjącymi na Syberii - to bardzo przykre. Z poważaniem: Leon B. Kowalski =

Na temat już na odwołanie - napisatek
obserwacje wspomnień, które ocrekują
na wydanie książkowe i bogatego
sponsora - tym chcielibym porzucić
pieniężnie moje serce // grupy -

"Syberis z pamięci
wybire jedyną śmierci"

Z powrotem
[Signature]